

# OGNIŚKO

CZASOPISMO DLA SPRAW DUKARSKICH I POKREWNYCH ZAWODÓW

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA

PRZEZ WALKĘ DO ZWYCIĘSTWA!

## NASZ BILANS ROCZNY

Rok kalendarzowy zbliża się ku końcowi. Wszystkie instytucje przygotowują zamknięcia rachunkowe za upływający rok, by z dniem 1 stycznia móc ocenić rok miniony i poczynić horoskopy na rok nowy.

Zanim skarbnik nasz wygotuje zestawienie roczne, które da nam obraz jasny naszej rocznej działalności, możemy już teraz krytycznym okiem spoglądać na upływający rok i wysnuć z tego pewne wnioski.

W roku bieżącym byliśmy w dalszym ciągu świadkami zastoju na rynku pracy drukarskiej. W tym roku liczba bezrobotnych znowu się znacznie zwiększyła, potęgując wydatki organizacji na utrzymanie bezrobotnych oraz obciążając samychże pracujących na ten cel, by ulżyć doli kolegów mających to nieszczęście, iż po kilkanaście miesięcy tkwili na liście bezkondycyjnych. Grozę położenia spotęgował fakt, iż w tym roku „żelazny kolega” powiększył bardzo grono swoich starych kolegów, co siłą rzeczy pociąga za sobą zwolnienie nadliczbowych rąk od pracy.

W kończącym się właśnie roku liczba bezrobotnych, korzystających z zapomogi statutowych, stale się zmniejszała, podczas gdy liczba kolegów, którzy wybrali już zapomogi statutowe zwiększała się. Mimo tego stanu fundusze organizacji z każdym miesiącem, a nawet z każdym tygodniem zmniejszały się, bo obok bezkondycyjnych musiała organizacja wypłacać zapomogi chorym, inwalidom pracy, sierotom i w kilku wypadkach odprawy pośmiertne.

Z funduszu nadzwyczajnego opodatkowania na rzecz utrzymania bezkondycyjnych korzystała w tym roku spora liczba kolegów. Ostatnio, dla zasilenia tego funduszu, przeprowadzono progresywne opodatkowanie pracujących w wysokości od 5—12% od zarobku, by móc podołać wydatkom tygodniowym.

Potrzeba było wiele energii dzisiejszego Wydziału do podołania swoim obowiązkom oraz prawdziwego zaparcia się samych pracujących, którzy, przyznać to trzeba, chętnie składali podatek nadzwyczajny z myślą w mózgownicy: „Dziś tobie, jutro mnie”.

Ale też i koledzy bezkondycyjni wykazywali wiele hartu woli i zaparcia się. Mimo bezrobocia o szczerpłej zapomogdzie, przeważnie nadzwyczajnej, trzymali się przez cały rok zielnie. Nie było wypadku wyłamania się organizacyjnego. Postanowiliśmy wszyscy przetrwać i przetrwać musimy!

Jesteśmy pozostawieni sobie samym i sami musimy sobie radzić. Tworzymy jedną, wielką rodzinę drukarską i przy naszym „Ogniisku” musimy się wspólnie ogrzewać.

Nauka z niniejszego roku jest dla nas jedna: Musimy dążyć do zupełnego zaprzestania przyjmowania uczni, gdyż liczba wolnych rąk do pracy jest tak poważną, iż w razie potrzeby jesteśmy w stanie podołać każdej pracy; musimy coraz to śmielej domagać się zniżenia godzin pracy dziennej do 7, a przy maszynach do składania do godzin 6; musimy zachęcać kolegów młodych do udawania się w podróż przynajmniej w miesiącach letnich.

Ponadto należałoby poważnie pomyśleć o zorganizowaniu wszystkich drukarzy pracujących w drukarniach niecenikowych i prowincjonalnych. Korzyść z tego byłaby wieloraka. Baczono by na przestrzeganie czasu pracy, na skalę uczni, zwiększyłyby się wpływy Organizacji tak moralne jak i materialne i t. d.

W roku kończącym się staliśmy wszyscy twardo na gruncie organizacyjnym. Nie zmo-

gło nas bezrobocie, ni głód. Byliśmy wierni naszemu hasłom i naszej Organizacji.

To dodaje nam otuchy na rok następny. Pracujący, czy bezrobotny, szliśmy razem solidarnie i tak dalej kroczyć musimy z naszym hasłem bojowym na ustach:

„Przez walkę do zwycięstwa!”

Adam Bober

## W KALEJDOSKOPIE ŻYCIA

Jedyny dziennik robotniczy na gruncie Lwowa — „Dziennik Ludowy” — przeżywa naprawdę ciężki okres swego istnienia. Niema dnia prawie, ażeby nie uległ konfiskacie; niema tygodnia, ażeby coś nie wstrząsnęło jego podstawami.

W okresie przedwyborczym — a la Warszawa — wzięto się do drukarni, w której on drukował się: zrewidowano ją, czy przypadkiem nie jest ona „baufällig”. Niestety, lokal drukarni był wzorowy i nie mu zarzucić nie można było. Następnie „nieznani sprawcy” zdemolowali redakcję, niszcząc ją w sposób barbarzyński. Później „Dziennik Ludowy”, na tydzień przed wyborami przeniósł się z drukarni Spółdzielczej do drukarni Lwowskiej. Za dwie doby komisja zamknęła drukarnię Lwowską, uznając ją za „baufällig”. Redakcja rzuciła się po Lwowie, szukając za inną drukarnię. Cóż, kiedy żadna nie chciała przyjąć „Dziennika”, obawiając się... komisji. „Dziennik” wrócił więc zpowrotem do Spółdzielczej.

Tak było przed wyborami. A po wyborach? „Dziennik” musiał usunąć się z drukarni Spółdzielczej — ale znowu nikt go wzięć nie chciał. Musiał nawet przez kilka dni wstrzymać się z wydawnictwem, bo pryncypałowicie „bali się” go. Powiadają, że pewien pryncypał, piastujący dziś bardzo poważne, niezależne i nietykane stanowisko — przyrzekł wzięć „Dziennik”, przedłożywszy nawet ofertę — ale raptem rozmyślił się... Aż wreszcie wzięł go p. Gojawczyński, skąd dnia 15 bm. przeszedł znowu do „Lwowskiej”.

Kto wie, czy „Dziennik Ludowy” — wzorując się śladem dziennika warszawskiego „ABC”, nie będzie zmuszony przenieść się ze Lwowa do Poznania czy Gdańska, albo do... Warszawy, dokąd powrócił już „ABC”, bo wybory skończono, a dokąd uciekają wszystkie lwowskie roboty w imię zasad „centralizacji”.

W numerze poprzednim „Ogniśko” wspominaliśmy o „Fragmencie kryzysu”, któremu użyczała miejsce lwowska „Gazeta Poranna”. Z intencją i argumentami artykułu tego zupełnie się zgadzamy — chociaż przebrzmiały zapewne bez echa tak, jak przebrzmiewają wszystkie nasze, tak często podnoszone głośne wołania.

Centralizacja w państwie jest bardzo piękną i pożądaną, ale w miarę. Austria była także typowym państwem centralistycznym, a jednak jej centralizacja miała pewne granice. Nie wynoszono naprzykład z poszczególnych krajów koronnych robót drukarskich do Wiednia, przeciwnie, Wiedeń jeszcze rozdzielał roboty na pojedyncze kraje koronne. Mieliśmy pracy wbród, tak, że częstokroć brakło robotnika.

Terazniejsza centralizacja ma inną metodę: zabiera ona roboty z poszczególnych województw do Warszawy, nie troszcząc się bynajmniej o to, że tu ludzie pozostają bez pracy, bo warsztaty ich pracy załamują się jedne po drugich.

Ostatnio naprzykład zabrano wszystkie kolejowe roboty drukarskie do Warszawy.

Poważny zakład Piller-Neumanna we Lwowie zatrudniał przy robotach kolejowych

REDAKCJA, ADMINISTR. I EKSPEDYCJA: WE LWOWIE, UL. PIEKARSKA 18. LISTÓW NIEOPŁACONYCH NIE PRZYJMUJE SIĘ. REKOPISÓW SIĘ NIE ZWRACA. REKLAMACJE NIEOPIECZĘTOWANE WOLNE OD OPŁATY POCZT. TEL. STOW. „OGNIŚKO” NR. 35—39.

jak rok cały długi, kilkunastu, a w miesiącach wiosennych i jesiennych kilkudziesięciu robotników, — prócz tego roboty wykonywały się i w innych drukarniach. Dziś pracuje w nim zaledwie kilku drukarzy,

Albo np. zakład Chowańca w Stanisławowie zatrudniał przy robotach kolejowych nie tylko drukarzy miejscowych, lecz sprowadzał w sezonach drukarzy i z miast innych, między innymi i ze Lwowa.

Dziś — ruina. Zakłady puste — a rzesza robotników na bruku!

Powiadają, że położenie zmieni się, bo ze Lwowa posłem na Sejm jest pryncypał p. Jaeger, a ze Stanisławowa pryncypał p. Chowaniec. Oni, należąc do partii rządowej, będą szturmowali o powrót i sprawiedliwy rozdział robót. Zobaczymy...

W każdym razie stwierdzamy, że bezrobocie w przemyśle naszym jest wprost szalone — a roboty dalej „centralizują się”.

Słusznie więc zalicza „G. P.” kryzys w zawodzie drukarskim do poważniejszych kryzysów w państwie i występuje przeciw „centralizacji”.

Zakłady lwowskie od czasu do czasu przechodzą różne metamorfozy. Zmieniają się ich firmy, właściciele i współwłaściciele. Z ostatnich tygodni zanotować wypada trzy zmiany firm.

I tak drukarnia „Uniwersytetska” przeszła z rąk p. Wojciecha Kani i spółki w ręce p. prof. dr. Ganszyńca, przenosząc się równocześnie z ul. Piekarskiej na ul. Ormiańską. P. prof. Ganszyńc uzupełnił ją, sprowadził maszyny do składania (typografy z greckimi matrycami), ma sprowadzić najnowsze maszyny do druku, czcionki i t. p. Słowem, ma to być jedna z poważniejszych drukarni naszej stolicy nadpółwianiskiej.

Jak chodzą słuchy, drukarnia p. dr. Ganszyńca ma wykonywać roboty naukowe, a przytem ma poczynić starania o roboty Kuratorium szkolnego i Magistratu lwowskiego.

Wszystko byłoby dobrze i cieszyć się tylko wypadałoby, że na gruncie naszym powstaje zakład o pięknej firmie i bardzo poważnym nazwisku założyciela (p. prof. dr. Ganszyńca — nie p. Kani), gdyby nie jedno ale...

P. prof. Ganszyńc, poduszczony zapewne przez jakieś osobniki — ani rusz nie chce słyszeć o robotnikach miejscowych, lwowskich, których organizacja nasza chętnie dałaby mu do wyboru. P. prof. Ganszyńc uważa, że do jego drukarni mogą się nadać robotnicy tylko „zagraniczni” — n. p. z Poznania, tej siedziby niecenikowego, złotego światła, — lub, w najgorszym razie, „braciszkwowie” czy inny luzem chodzący „tani” element.

P. Ganszyńc nie chce nic wiedzieć ani słyszeć o „socjalistach”...

Nie jesteśmy złośliwi — ale mimo woli przypominają się nam niedawne jeszcze czasy, kiedy p. prof. Ganszyńc brał bardzo wydatny udział w ruchu socjalistycznym i to nawet jego skrajnego odtamu... Znamy go naprawdę z zasad bardzo liberalnych i z dobrej strony, dlatego dziwi nas ta nagła metamorfoza tego bezsprzecznie wysoce kulturalnego i uczonego człowieka.

Pozostawiamy to jednak czasowi, temu najskuteczniejszemu lekarzowi na wszelkie... nieporozumienia...

P. Wojciech Kania, znany nam również z bardzo „czerwonej” i radykalnej strony — ma naprawdę piękne pomysły. Pożegnawszy się z „Uniwersytecką”, założył natychmiast drukarnię „Urzędniczą” przy ul. Zielonej, gdzie